

*Spróbuję w praktycznym ujęciu pokazać i przybliżyć to, co zostało powiedziane w teorii. - By uwewnętrznić własne przeżycia jednocześnie nadając im uniwersalną wartość. – By zachować w pamięci jako doświadczenie i nawet jeśli tylko małymi kroczkami, iść ciągle do przodu – a oglądać się za siebie tylko po to, by wyciągać wnioski :*

Może to się wydać dziwne, ale nie pamiętam mojego pierwszego dnia pracy w żłobku. Wiem, że dostałam odzież i buty do przebrania, otrzymałam niezbędne informacje dotyczące rozkładu pomieszczeń, funkcjonowania placówki, poznałam cały personel, wiem który dzień był w kalendarzu i że przepracowałam osiem godzin....A potem pamiętam już tylko powrót do domu z ogromnym bólem głowy.

Jako mama, wówczas dwuletniego syna, skonfrontowałam się z rzeczywistością, w której do zaspokojenia było o wiele więcej dziecięcych potrzeb, niż tylko jednego dziecka. Wtedy wydawało mi się to niemożliwe. Jak je poznać i zapamiętać wszystkie naraz ? Jak przytulić i pobawić się z każdym, żeby żadnemu nie było przykro i nie poczuło się odrzucone ? Mam przecież tylko 2 ręce i jak się okazało wkrótce – co jest równie istotne – tylko 2 kolana.....

Każdy następny dzień, tydzień, miesiąc zmieniał perspektywę mojego myślenia. Okazało się , że ludzka pamięć, nawet jeśli ograniczoną, ma jednak ogromną pojemność. Udało się zapamiętać dzieci, nie zapominając o rodzicach, dziadkach, a czasem też ciociach i rodzeństwie. Równie dobrze poszło mi z zabawami zorganizowanymi....Tak się starałam zaangażować i dobrze wykonywać swoją pracę , jak najbardziej profesjonalnie przecież, że nakręcony na wymyślanie zabaw umysł nie mógł przestać...Zabawy „wymyślały” się same – w sklepie, w samochodzie, na spacerze, bo zostały ścinki z wycinanek – które można wykorzystać, bo farba rozlała się na papierze i można było tworzyć rękoma coraz większego kleksa... A wiele z tych zabaw testował mój syn – w podobnym wieku, więc jeśli on umiał to dzieci w żłobku też.

Zabaw i dużo różnorodnych form aktywności dla dzieci było mnóstwo. Żeby pomóc, żeby się więcej dowiedziały, zobaczyły , doświadczyły, nabyły lepszej sprawności. Wszystko według najlepszej wiedzy i tendencji obecnych we współczesnym społeczeństwie. Z biegiem czasu i wyodrębnienia się koncepcji towarzyszenia dziecku w rozwoju, wiele dotychczasowych podejść

zaczęło się zmieniać. Moje myślenie też wtedy się zmieniło, a umysł jakby zatrzymał – można by dodać WRESZCIE...

W mojej pracy, oprócz działania pojawiła się - REFLEKSJA, która zatrzymała rozprędzony aktywnością umysł – robiąc miejsce na to, by zagościł tam spokój, a to z kolei pozwoliło rozwinąć się uważności. Chcąc dobrze i mając pewną wiedzę można czasem przedobrzyć, dając ponieść się pędzącemu światu. Można by rzec, że mnie poniosło....pewnie nie tylko mnie... W ferworze zajęć i wciąż stymulowanej aktywności nasze życie nabiera tempa ,a pewne działania stają się automatyczne, przyspieszają... to powoduje, że przyspieszamy też innych, a kogo jest nam najłatwiej przyspieszać - oczywiście dzieci. Od dawna wiadomo, że lepiej pomożemy dając wędkę, a nie rybkę. Jednak czemu tak serce wyrywa się, by nakarmić, dokarmić, założyć, podnieść, a nawet wieżę z klocków zbudować, czy rozstrzygnąć wszystkie bitwy o zabawki za dziecko, zamiast jemu na to pozwolić? Nadal się to zdarza. Mnie? Oczywiście... Po ...nastu latach pracy zachować się profesjonalnie jest i łatwo i trudno.

Łatwo, jeśli jest w nas chęć, by samemu codziennie się rozwijać i poznawać. Profesjonalność jest procesem, który nie ma reguł i gotowych recept. To my swoją uwagą, refleksją i umiejętnym gospodarowaniem „właściwym” NIEDZIAŁANIEM - nadajemy mu takie miano. Kiedy nie działam, to nie znaczy, że nic nie robię...Bo dzięki temu „nic nie robieniu” może zadziać się w małym dziecku coś, co zaważy na jego przyszłym życiu.

A zachować się profesjonalnie jest trudno , kiedy po latach pracy możemy spotkać jej głównego wroga – rutynę. Ale tu znów z pomocą może przyjść zawsze refleksja, wyciąganie wniosków, chęć samodoskonalenia się oraz wnikliwa obserwacja nie tylko innych , ale właśnie i może przede wszystkim siebie samego. Warto przytoczyć tu słowa Benjamina Hoffa, znanego wszystkim autora „Kubusia Puchatka” :

„ Kiedy już staniesz twarzą w twarz ze swymi ograniczeniami i zrozumiesz je, możesz z nimi współdziałać, aby one nie działały przeciwko tobie i nie wchodziły ci w drogę, a to właśnie robią , kiedy je ignorujesz, bez względu na to czy uświadamiasz to sobie czy nie : i wówczas okaże się, że w wielu przypadkach twoje słabości mogą być twoją siłą „

Jak pięknego uczucia można doświadczyć, gdy w naszej głowie niemal jak olśnienie w magicznie profesjonalnym duecie – połączą się teoria z praktyką.

I choć teoria czasem się zmienia, to jednak wszyscy dążą do ich połączenia, by nie słyszeć wciąż – „teoria swoją drogą – a życie swoją” .

W pracy z dziećmi w żłobku dostrzegłam możliwość i satysfakcję jeszcze innego rodzaju. Satysfakcję o duchowym wymiarze, w którym środek ciężkości został przeniesiony z mojego „ja”, na „ja” dziecka. Oczywiście każdy szeroko rozumiany wychowawca małego dziecka czuje się świetnie, kiedy wymyśli ciekawą zabawę, zajęcia, wprowadzi w życie jakiś oryginalny pomysł. Jednak zawsze bardziej rozwijające, (a więc czy nie profesjonalne właśnie ?)... jest dla nas nie budowanie silnego , własnego „ja” – którego zaledwie cienka granica w tym procesie, dzieli od rozbudowanego ego.... lecz oglądanie pięknego rozwoju małego dziecka, toczącego się na naszych oczach, dzięki temu, że usunęliśmy się w cień...

„Jedna w żłobku godzina.....”

Po drugim śniadaniu, czas na „trochę oddechu” podczas zabaw swobodnych. Tak mogłoby się wydawać, ale nic bardziej mylnego....Dwanaścioro dzieci na sali, a moje spojrzenie próbuje ogarnąć każdego z nich osobno i jednocześnie razem. Koleżanka siedzi z czwórką dzieci przy układankach, więc moja uwaga zaczyna koncentrować się na przeciwnej części sali.

Dzieci zajęte są sobą, ale wciąż w nieustannym ruchu, obok , a jednak każde samo tworzy swoją własną historię chodząc lub skacząc po sali, przekładając lub przenosząc zabawki z jednego miejsca na drugie – pewnie to właściwsze....bo przecież zawsze jest coś do zrobienia - choćby samo patrzenie – na to co ktoś robi, albo tylko na kogoś...

Podchodzi do mnie Lila i prosi - „ Ciociu zrób mi koronę !”, pokazując na klocki, z których bardzo często powstają takie nakrycia głowy. I już nie mogę obserwować z całą uwagą reszty dzieci. Spoglądam na salę ....wszystko w porządku – zabieram się za robienie „ korony”....-„Ciociu! Tu nie pasuje” – przybiega Bartek z układanką i

elementami od układanki. – „Zaraz coś na to poradzimy.” – mówię i dopytuję Bartka, o który element chodzi oraz żeby mi go pokazał. Gdy to robi, drewniana żyrafa właściwie sama wskakuje na swoje miejsce w układance. Przyczepiając klocki do stworzenia „korony” i patrząc jak Bartek odchodzi, wzdrygam się na odgłos wysypywanych tuż obok mnie drewnianych klocków. Kuba – twórca tej „rozsypany” siada na dywanie i zaczyna je układać. Co jakiś czas podsuwam mu jakiś klocek, a on stawia go na swojej budowli uśmiechając się do mnie. I sama też się do niego uśmiecham – jakieś to zaraźliwe....

Znowu przebiegam wzrokiem po całej sali – wydaje się, że wszystko nadal jest w porządku. A jednak ....wydawało mi się. Na moich oczach rozgrywa się scena, jakich wiele można spotkać w żłobku. Tymon wyrywa auto z ręki Tomka, a ten nie daje za wygraną. Przez chwilę każdy ciągnie zabawkę w swoją stronę. Narasta napięcie, pojawiają się emocje i krzyki. Co robić? Wstać, czy jeszcze poczekać? Daję znać koleżance, by zaczekała... A może wstać i rozstrzygnąć spór... ale komu dać auto? Robiąc „koronę” nawet nie zauważyłam kto bawił się pierwszy. Jedno z dzieci może poczuć się niesprawiedliwie potraktowane, a poza tym nie dam im szansy na samodzielne rozwiązanie konfliktu..., które pewnie jeszcze nie raz będzie ich udziałem. Atmosfera robi się coraz bardziej napięta, prawie nie wytrzymuję, żeby zainterweniować, gdy ...wygrywa Tymon – raczej silniejszy z powodu swej postury. Tomek siedzi z pustymi rękoma na dywanie i płacze. Tymon ucieka w drugi koniec sali zupełnie zadowolony i wyrzuca auto na podłogę. No i co tu robić? Pocieszyć płaczącego, czy zwrócić uwagę zadowolonemu Tymkowi? A może nic nie robić... Na myślenie nie ma za dużo czasu. I nawet nie zdążyłam już nic wymyśleć... bo po leżące auto podbiega Włodek i przynosi je Tomkowi, który uradowany zapomina o płaczu. Patrzę na chodzącego po sali Tymka, który wiele razy słyszał, żeby nie zabierać dzieciom zabawek i pomyślałam sobie, że on doskonale o tym wie i wcale się z tym dobrze nie czuje. Nie ma sensu znowu mu o tym przypominać, w końcu od nowa skupiłby swą uwagę na tym właśnie

zachowaniu, a przecież tego nie chcę. Rezygnuję więc, choć jeszcze trochę myślę o swym wewnętrznym „przymusie”, który koniecznie chce zwrócić mu uwagę. Myślę, że może warto się czasem zatrzymać, i że ten moment jest świetną do tego okazją...zobaczymy co z tego wyniknie... jeśli nie dla Tymka to może dla mnie ? W tym czasie na sali też zaszły różne zmiany. Grupka dzieci właśnie układała rozsypane obrazki według tylko sobie znanego klucza , a inne dzieci wyciągały z szafki papierowe cegły, zaczynając wznosić z nich wieżę. Wieża rosła w oczach i przewracała się równie szybko, jak powstawała- wywołując tym salwy śmiechu u dzieci, których także do zabawy przyłączało się coraz więcej. Nie uszło to uwadze Tymona, który sam zaczął przynosić cegły. Czasem, jak innych dzieci, pytałyśmy go –„Dasz radę przynieść jeszcze tamte ?”-wskazując na miejsce w sali i nie było to dla niego żadnym problemem. Wspólny cel sprawił, że zabawa obyła się bez konfliktów, nawet dla Tymka. A jeśli był to tylko ten moment, w którym zapomniał o zabieraniu , a skupił na budowaniu – to był on dla niego Niezwykle Ważnym Momentem .

A dla mnie miała być chwila oddechu.... Przecież nawet nie zdążyłam zmienić miejsca na dywanie, a w moich rękach powstały już nie jedna, a kilka „koron”, widziałam jak układanki odnajdywały swoje brakujące elementy, obrazki się grupowały, powstał zamek i wieża, która przerosła najwyższego chłopca w grupie i nawet fontanna łez została zatamowana – a przecież właściwie to nic nie zrobiłam...byłam. I ta moja głowa – czuję jakbym co najmniej skończyła zdawać egzamin na studiach – taka to była zwyczajna żłobkowa godzinka....Częściej też myślę o Tymku i niemal namacalnie widzę, że jest we mnie mniej emocji, a więcej zrozumienia i spokoju w kontakcie z nim... warto było się zatrzymać nawet jeśli to była tylko ta chwilka.

Tylko w naszym „niedziałaniu” mamy czas i miejsce na taką refleksję, która ukierunkowuje nas na danie dziecku możliwości bycia samodzielnym. Tylko nasze „niedziałanie” daje dziecku możliwość działania – a co za tym idzie własnego , osobistego rozwoju opartego na mocnych fundamentach poczucia

własnej sprawczości. To dzięki temu wybudujemy w dziecku takie poczucie własnej wartości, że nie będzie ono potrzebowało naszego oparcia, bo oparcie znajdzie w sobie, jeśli jeszcze nie teraz to za miesiąc, dwa, rok, kilka lat... Po to tu jesteśmy, po to tu jestem - DZIAŁAĆ i NIEDZIAŁAĆ ... z właściwym sobie między nimi połączeniem. Ku profesjonalności i tworzeniu przestrzeni dla dziecka, w której może „zadziać się” ONO SAMO – jeśli tę przestrzeń najpierw wybudujemy w nas ... nas – samych,

nas – wychowawcach,

nas – rodzicach !